

Kompleks Putina

28 czerwca 2019

Władimir Władimirowicz Putin nie musi prowadzić polityki, która nam się podoba. Jest tylko (albo aż) rosyjskim „mężem stanu”.

Oglądanie polskich dzienników telewizyjnych i czytanie gazet staje się nudne. Slogany zastępowane są sloganami, wszyscy prześcigają się w deklaracjach miłości do USA i przyjaźni z Ukrainą, A przyczyną wszystkich „ukraińskich nieszczęść”, wrogiem Europy i wcielonym szatanem jest niejaki Putin – skądinąd Prezydent Rosyjskiej Federacji.

Ukraina – nasza miłość

Na zielonej Ukrainie – albo „dzikich polach” jak pisał Sienkiewicz i jak rzeczywiście nazywano Ukrainę w XVI i XVII wieku – różnie bywało. Rozrabialiśmy tam w sienkiewiczowskich czasach „ogniem i mieczem”, ale także na początku XX wieku. Nie byliśmy (i nie jesteśmy poza Kijowem) ulubieńcami „ludu”. Ukraińskie jednostki walczące po stronie Niemiec i rekrutowane (bez przymusu!) na zachodniej Ukrainie źle zapisały się w naszej pamięci, a jeszcze gorzej w pamięci Słowaków. W przedłużającej się wojnie partyzanckiej na południowym wschodzie Polski jednostki Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) wykazywały się nie tylko bezwzględnością, ale i nadgorliwością.

Ale to było. Od 70 lat żyjemy w spokoju i przynajmniej deklaratywnej przyjaźni, tak samo, jak z Niemcami. Wprawdzie Ukraina dopiero od 26 lat stała się odrębnym i politycznie suwerennym państwem, ale i poprzednio z Ukrainą, jako częścią ZSRR, nasze stosunki układały się względnie poprawnie.

Po tragicznych wydarzeniach na Majdanie, zaczęliśmy deklarować nie tylko utrzymywanie i „pogłębianie” poprawnych stosunków,

ale niemal uwielbienie. Kilkunastu naszych polityków w sweterkach albo przyciasnych płaszczykach wdrapywało się na trybunę kijowskiego Majdanu, wygłaszało płomienne zapewnienia poparcia i z zachwytem wysłuchiwało okrzyków „sława Ukrainie” – starszemu pokoleniu wychowanemu na wschodzie Polski kojarzących się (niestety) ze zwyczajowymi pozdrowieniami oddziałów Bandery. A kto, jak kto, ale Stepan Bandera i jego zwolennicy przyjaciółmi Polski nie byli. Co zresztą nie zmienia faktu, że miał wielkie zasługi w walce o niepodległość Ukrainy i nadal jest tam postacią kultową.

Źródła miłości

Skąd ten przypływ uczuć? Wystarczy ze zrozumieniem spojrzeć na mapę Europy, aby zobaczyć, że Ukraina jest ogniwem pierścienia otaczającego od wschodu i południa Rosję, do której „zwyczajowo” nie mamy zaufania. Jest buforem stwarzającym Polsce (i niektórym innym krajom) iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa. Dopóki jest neutralna, to wszyscy, łącznie z Rosją, są gotowi jej nie „ruszać”, a nawet jej pomagać. Ale określone siły na Ukrainie wspomagane nie tylko okrzykami naszego zachwytu nad patriotyzmem Majdanu, postanowiły utrzymać kurs zachodni, dążąc do jej „zjednoczenia z Europą” przez wejście w skład Unii, a nawet NATO. To oczywiście wzbudziło wzmożoną sympatię naszych elit i – odwrotnie – niepokój Rosji. Bo czym innym dla niej jest Ukraina, jako element względnie neutralnego pierścienia, a czym innym ta sama Ukraina, jako istotne ogniwo otaczających ją „sił obronnych” Europy. Zdziwienie, że „oni” tak myślą może być tylko dowodem naiwności.

Reakcja odrzuconego kochanka

Rosja, przez stulecia językowo i kulturowo zjednoczona zwłaszcza ze wschodnią Ukrainą, zareagowała tak, jak odrzucony kochanek, albo zdradzany mąż. Zaczęła wspomagać siły

odśrodkowe, dążąc do destabilizacji politycznej na Ukrainie, pogorszenia jej sytuacji ekonomicznej, odrywania od niej takich „kawałków”, w których nie ma zachodniego entuzjazmu i społeczeństwo identyfikuje się z Rosją. Bezpowrotnie (moim zdaniem) oderwała Krym i stara się doprowadzić, do tego, aby kilka innych południowo-wschodnich regionów Ukrainy „wybiło się” na międzynarodowo uznaną niepodległość, utrzymując z nią silne stosunki przyjaźni.

Gwałtowny wzrost sympatii do Ukrainy widoczny po Majdanie, w następnych latach nieco się „zmodyfikował”. Są nieporozumienia dotyczące właśnie kultu Bandery i UPA, narastających w niektórych zachodnich regionach wpływów raczej antypolskiej skrajnej prawicy, opieki nad cmentarzami, a nawet posągów lwów na cmentarzu Orłąt. Wzrasta niepewność dotycząca dalszej drogi Ukrainy, walczącej z wewnętrznymi problemami gospodarczymi i korupcją, zaskakującej wyborem ostatniego prezydenta.

My w Polsce z reguły nie uznajemy obiektywnych procesów społeczno – politycznych. U nas wszystko musi być spersonalizowane, albo łączyć się ze „spiskowymi teoriami dziejów”, lub z wiarą w boskie działanie. Dla przeciętnego Polaka Solidarność zaczęła się od tego, że Wałęsa przeskoczył przez płot. A gdyby nie przeskoczył, tylko spokojnie wszedł przez bramę, to nie było by Solidarności? Nasze samoloty nie mogą się rozбивać z obiektywnych przyczyn, tylko w wyniku „zamachów”. A odparcie bolszewików w 1920r. to nie wynik strategii sztabu Piłsudskiego, tylko cudu.

Putin winowat

Nasi politycy i media świadomie lub podświadomie wpisują się w taki właśnie schemat myślenia i stwarzają idiotyczną atmosferę, że niemal całemu złu świata – a już na pewno kłopotom Ukrainy – winien jest jeden człowiek – właśnie Putin. W tej antyputinowskiej propagandzie popełniane są jednak dwa kardynalne błędy.

Pierwszy – polega na wmawianiu ludziom, że w tak ogromnym państwie, jakim jest Rosyjska Federacja i w warunkach XXI wieku, wszystko zależy od decyzji jednego człowieka. Coś mu się przyśniło, wstaje rano i wydaje polecenia np. aneksji Krymu. To oczywista bzdura. Nawet w tak totalitarnych i opartych na wewnętrznym terrorze formach rządzenia, jakie występowały za Hitlera, Mussoliniego, Stalina czy Franco – większość decyzji była przez dyktatorów konsultowana z najbliższym otoczeniem, i „wypracowywali” je ludzie zajmujący eksponowane stanowiska w państwowej lub partyjnej administracji i w wojsku. Prezydent Putin ma zapewne ogromny wpływ na kształtowanie rosyjskiej polityki, ale musi się liczyć z różnymi „grupami nacisku” i podlega ocenie społecznej opinii. I – niestety dla nas i stety dla niego – ma nadal ogromną wewnętrzną akceptację. Nikt u nas i w Europie nie ma takiej akceptacji – co może się nam nie podobać i czego niektórzy politycy i dziennikarze nie potrafią spokojnie strawić.

I drugi – Putin nie jest naszym prezydentem, ani prezydentem jakiegokolwiek kraju zachodniej Europy. Nie musi prowadzić polityki, która nam się podoba. Odpowiada przed rosyjskim społeczeństwem i – jak dotychczas – „robi mu dobrze”. Jasne, że było by lepiej, gdyby to co robi było przyjazne lub wręcz korzystne także dla nas i „zachodniego świata”, ale historia zna niewiele przypadków takiej powszechnie akceptowalnej polityki. Niemal zawsze to, co jest dobre dla jednego kraju, nie jest równie dobre, a nawet jest wręcz złe dla kilku innych.

Podzielony kraj

Problem ukraiński – jak każdy – w końcu się rozwiąże. To duży kraj, ale tak bardzo historycznie podzielony, że tak zwany „przeciętny Polak” nie zawsze zdaje sobie sprawę z głębokości i oddziaływania tych podziałów na poglądy i odczucia „przeciętnego Ukraińca”. Mimo to kraj, pod mądrym i

konsekwentnym kierownictwem, może się jednak uspokoić i zjednoczyć. Ale mogę też sobie wyobrazić, że będzie to Ukraina nieco terytorialnie zmniejszona.. W końcu od Sudanu oderwało się Południe, Jugosławia rozpadła się na kilka państw, podzielili się nawet nasi bracia Czesi i Słowacy.

I – paradoksalnie – wszyscy mogą być usatysfakcjonowani. Zachód, – bo utrwali swoje wpływy na zachodniej Ukrainie i – być może – włączy ją po jakimś czasie do UE. Rosja, – bo nie dopuści do zamknięcia otaczającego pierścienia i ekonomicznie skorzysta z istniejącego i potencjalnego bogactwa wschodnich regionów Ukrainy. Polska, – bo będzie miała dwa bufory oddzielające od Rosji zamiast jednego.

A Ukraina? Jak zawsze w takich sytuacjach zainteresowany ma relatywnie mniej do powiedzenia w globalnych rozgrywkach. Ale zakładam, że też może być zadowolona, bo uniknie dalszego zaostrzania wewnętrznych konfliktów. A poza tym zachodnia będzie „wyciskała” znaczą pomoc z Unii a nawet z USA, a wschodnia będzie bogatsza, bo nie będzie utrzymywać zachodniej.

Konflikt ukraiński będzie się jednak rozwiązywał w wyniku procesów społeczno politycznych a nie tylko dlatego, że tak chce lub nie chce Prezydent Putin. Może pomagać lub przeszkadzać, ale nie wszystko może „załatwić” po swojej myśli. „Kompleks Putina” dręczący nasze elity i media zaczyna więc być śmieszny i – moim zdaniem – jest szkodliwy. Wytwarza w narodzie obawy, że jesteśmy bezpośrednio zagrożeni, że już „pachnie” III wojną. Sprzyja naszemu udziałowi w bezsensownym, szkodliwym tak samo dla Rosji jak i Europy, obrzucaniu się „sankcjami ekonomicznymi”.

Uspokójmy się. W dzisiejszym stanie techniki zniszczenia tylko szaleniec, albo otumaniony religijnie dżihadysta, może chcieć lokalnej, a tym bardziej globalnej, wojny. A Putin może być zły (jak dla kogo), wstrętny (ale podoba się wielu Paniom!), bezczelny (choć w Moskwie sprzedają m.in. koszulki z napisem,

że jest wyjątkowo uprzejmy) – ale szaleńcem nie jest. Jest tylko (albo aż) rosyjskim „mężem stanu”, który nas nie kocha, (bo nie musi!) i może nam popsuć jeszcze trochę krwi. Ale to nie powód, abyśmy mówili o nim w dzień i w nocy, traktowali jak wariata albo – co gorsze – jak faceta jednoosobowo decydującego o naszej przyszłości.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info